

MICHAŁ MORPHY.

KRWAWÉ MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

10

Pułkownik Rieux usiadł ciężko i zakrył twarz rękami. Nie mógł znieść tego upokorzenia, tego wstydu. Jego nazwisko! nazwisko dotąd niczem nieskalane, będzie teraz wywłócone tu, w tym gmachu policyjnym, narówni z nazwiskami ostatnich zbrodniarzy i włóczęgów.

— Nie odnalazł jej pan jeszcze, panie prefekcie? — zapytał w końcu złamanym głosem.

— Nie, jeszcze nie! — odparł urzędnik — ale jesteśmy już na śladzie.

Mówiąc to zadzwonił i wkrótce potem wszedł woźny biurowy, niosąc stos dokumentów i aktów.

— Rozpatrzmy wszystko szczegółowo — mówił prefekt, zabierając się do przeglądania papierów. — W rubryce „śmierci i wypadki” nie znaleziono tego nazwiska, jak również w rubryce „szpitale”. Jest więc dotąd wolna i zdrowa. Przepatrzmy teraz zapiski hotelowe, pokoje umeblowane. Także nic niema. Widocznie nie posiadała przy sobie potrzebnej sumy, aby mógł umieścić się wygodnie?

— O ile wiem... o ile mi się zdaje, była pozbawioną wszelkich środków utrzymania — szepnął z wysiłkiem pułkownik Rieux.

— A więc prawdopodobnie znajduje się u kogoś, posiadającego własne mieszkanie — wyrzekł urzędnik, patrząc badawczo w oczy nieszczęśliwego ojca. — Musiała powrócić do dawnego kochanka, lub też zamieszkała przy którejś z koleżanek. Praktykuje się to często w tym świecie... w którym znajomości...

— Ależ jakie ona znajomości mieć mogła!...

— Różne i to nie najlepsze. Przez dwa miesiące żyła bardzo wesoło w towarzystwie jakiegoś młodego człowieka, przezwanego „pięknym Andrzejem”, a po którym również w tym samym czasie ślad zaginął. Poszukujemy go właśnie.

Pułkownik Rieux zerwał się z krzesła, jakgdyby popchnięty nagłym napływem energii. Czy jego zabłyśły gorączkowo.

— Oho! — pomyślał prefekt — Zdaje mi się, że porachunki z „pięknym Andrzejem” będą z tej strony sumiennie załatwione.

— Czy panu prefektowi znane jest nazwisko tego człowieka? — zapytał Rieux przytłumionym głosem.

— Tak i nie! W meldunkach hotelowych zapisany jest jako Andrzej Dupont. Nazwisko jest fałszywe, ale imię wiarogodne. Ow Andrzej żył czas jakiś z niejaką Luizą Meunier, odpowiadającą bardzo opisowi, jaki pan mi dał o swojej córce, panie pułkowniku. Niema wątpliwości, to ona. Po zerwaniu z tamtym chciała powrócić pod dach rodzicielski i od tego czasu ślad po nich już ginie. Ale teraz, dzięki właścicielce hoteliku, w którym zamieszkał pan Andrzej, wiemy już o nim cośkolwiek jak również o córce pana. Poczniemy skrzętne poszukiwania i mam nadzieję, że do piętnastu dni choć jedno z nich wpadnie nam w ręce.

— A jeżeli do tego terminu nie osiągnie pan żadnego rezultatu?

— W takim razie sprawa zostanie zawieszona i czekać będziemy jakiejś sprzyjającej okoliczności lub nieostrożności jednego z nich! Innego sposobu niema!

— Panie prefekcie, co to za człowiek ten Andrzej?

— Nic dobrego. Żyje niewiedomo z czego i jak, a znany jest w nocnych lokalach zabawy, gdzie uczęszczają kobiety lekkiego prowadzenia.

— Sądzę, że jego policyja odnajdzie z łatwością. Jeżeli się to stanie, proszę bardzo natychmiast mnie o tem zawiadomić.

— Ależ oczywiście, a tymczasem radzę panu czynić poszukiwania ze swojej strony i przejrzeć raporta policyjne.

— Tak, uczynię to niezawodnie. Kiedy mam znowu powrócić, panie prefekcie?

— Kiedy pan zechce. Gdyby coś było nowego, dam znać panu. Ale wie pan co? Przyszła mi myśl do głowy. Pragnę uczynić wszystko możliwe, aby przyjść panu z pomocą i przyspieszyć sprawę. Zaprowadzę pana na inspekcję policyjną i do aresztów. Może się dowiemy czegoś nowego.

— Ale w jakim celu, panie prefekcie? — zapytał Rieux przerażony tą propozycją. — Informa-

cye podane mi przed chwilą wydają mi się zupełnie dostateczne i nie widzę potrzeby...

— Informacje te sam odebrałem rano drogą administracyjną, ale do tej pory władze ciągle funkcjonujące mogły coś już zdziałać. Chodź, pułkowniku, za mną.

Rieux pomimo woli był zmuszony towarzyszyć prefektowi, który zaprowadził go na olbrzymie podwórze więzienne, gdzie właśnie przywieziono nowy transport aresztowanych kobiet i mężczyzn.

Pułkownik przystanął i zmuszony był oprzeć się o jakieś drzewo, gdyż na myśl, że pomiędzy tym rozwydrzonym, wyklinającym tłumem przestępców, mógł odnaleźć dziecko własne, serce zamarło mu w piersiach i czuł, że go siły opuszczają zupełnie.

— No, no, Rieux, odwagi! — szepnął zachęcająco prefekt, patrząc ze współczuciem na twarz jego pobladłą. — Przejdźmy teraz na salę inspekcji. Nazwiska świeżo przybyłych będą już tam podane.

Siłą woli pułkownik pokonał ogarniającą go niemoc i już pewnym krokiem podążył za swoim przewodnikiem.

— Jesteśmy już na miejscu — rzekł prefekt, gdy znaleźli się w obszernej sali, gdzie panował ruch i zamieszanie.

Kilku policyjantów wprowadzało i wyprowadzało kolejno obwinionych, których nazwiska komisarze, siedzący przy stołach, zapisywali w dużych księgach. Gdy ruch się zmniejszył cokolwiek, prefekt jednemu z nich kazał sobie podać akta do przejrzania.

— Niema nic! — rzekł po chwili — Musimy jeszcze pójść na salę kobiet. Świeży transport powinien tam już być od godziny. Może córka pana podała fałszywe nazwisko i dlatego odnaleźć jej nie możemy.

Spieszenie pociągnął za sobą nieopierającego się już pułkownika i po chwili weszli przez długi korytarz do sali kobiet.

Dziwne uczucie owładnęło nieszczęśliwym ojcem, gdy znalazł się pomiędzy tym różnorodnym tłumem kobiet, około których z łagodnym uśmiechem na ustach kręciły się zakonnice o dużych białych kornetach, osłaniających białe, pogodne twarze. Szły one od jednej do drugiej, pocieszając smutniejsze, przemawiając poważnie i stanowczo do zbuntowanych, a dla każdej mając jakieś słówko litości i wybaczenia. Pułkownik powiódł okiem dookoła i westchnienie ulgi wybiegło z jego twarzy, gdy pomiędzy temi kobietami różnego wieku i wyglądu nie znalazł tak dobrze sobie znanej twarzy córki.

W rogu sali starsza zakonnica o dużych łagodnych oczach mówiła coś do młodej zapłakanej dziewczyny, stojącej pokornie w pochylonej postawie.

Dźwięk jej przekonujących słów dobiegł do pułkownika.

— Nie należy nigdy rozpaczować — mówiła zakonnica — i tracić nadziei, moje dziecko. Trzeba tylko gorąco chcieć i wierzyć w poprawę dalszego życia. Jesteś tak młodą jeszcze. Przekonasz się, jaka to radość mógł podnieść się z upadku z własnej woli i pragnienia. Jedna chwila silnego postanowienia, skrucy i wiary silnej w opatrność boską, zdziałać może, że ty, która się czujesz teraz tak nisko upadłą, odzyskasz dawną swoją dzieciinną prostotę i czystość duszy. Niema winy, któraby nie mogła otrzymać przebaczenia. Myśl tylko o matce swojej biednej, dziecko i przez wzgląd na nią staraj się zapomnieć o przeszłości.

Słowa zakonnicy wywarły silne wrażenie na nieszczęśliwej istocie. Z cichym jękiem pochwyciła jej rękę i gorąco do ust przycisnęła, łkając cicho. Pułkownik Rieux, niemy świadek tej sceny, niemniej uczuł się wzruszony.

W duszy jego poraz pierwszy obudziło się gorące pragnienie przebaczenia nieszczęśliwemu swemu dziecku, otoczenia go czułą opieką i staraniem, wzbudzenia w nim wiary w lepszą, jaśniejszą przyszłość. Uczuł, że dotąd za surowym był dla niej, że wina jej poruszyła w nim nie struny serca, lecz jedynie honoru i ambicji i że dla tych przyczyn tylko czynił poszukiwania za zaginioną. Teraz jednak postanowił zmienić się i iść ku niej ze słowami szczerego przebaczenia i nadziei.

Gdy w chwilę później wychodził z gmachu policyjnego, niktby w nim nie poznał dawnego, przygnębionego starca. Postać pochylona wyprostowała się, twarz wypogodziła się i straciła surowy, zawzięty wyraz, a oczy błyszczały radośnie.

Pułkownik Rieux miał cel przed sobą, do którego szedł z całą wiarą i zapomnieniem o sobie.

Ślubna suknia.

Luiza Rieux nie domyślała się bynajmniej zmiany zaszłej w ojcu, o którym myślała ciągle z trwogą, podnieconą wyrzutami sumienia. Nie wiedziała, że

w kilku najpoczytniejszych dziennikach pojawiły się liczne ogłoszenia, wzywające ją do powrotu i oznajmujące jej zupełne przebaczenie ojca. Z jaką radością teraz byłaby pobiegła na ulicę Clichy i upadła w jego ramiona, szukając w nich otuchy i pociechy, a potrzebowała jej tak bardzo, pomimo gorącej przyjaźni, jaką jej okazywała Janka jedyna życzliwa i sympatyczna jej istota z zakładu pani Wiktoryi. Od pierwszego dnia młode dziewczyny przyłgnęły do siebie, szukając wzajemnie swojego towarzystwa, broniąc się tam instynktownie przed zaczepkami innych pracownic i słodkimi słówkami pani Wiktoryi, w której szczerość uwierzyć nie mogły.

Tego dnia Janka, jak zwykle, siedziała przy oknie w pokoiku swojej przyjaciółki. Obydwie zajęte były wykończaniem jakiegoś skomplikowanego haftu, gdy nagle do pokoju wbiegła pani Wiktorya z zaniepokojoną twarzą.

— Ach, moje kochane, gdybyście wiedziały w jakim znajduję się kłopotcie — zawołała z progu — Wyobraźcie sobie, że przybył tu do mnie pewien magnat rosyjski, książę Domerow, i zamówił całą wspaniałą wyprawę dla córki, która przybywa do Paryża za dwa tygodnie na ślub swój i pragnie, aby wszystko było do tego czasu gotowe. Naturalnie, zamówienie doskonałe, przy którym będę mogła zarobić parę tysięcy franków, ale cóż z tego, kiedy żadna panna z pracowni nie odpowiada mierze, podanej mi przez księcia! Drzę z zaniepokojenia, co będzie, jeżeli wyprawa się nie uda. Luizo, moje dziecko, wstań na chwilę, może ty mi posłużysz za manekina.

Młoda dziewczyna posłusznie powstała i zbliżyła się do pani Wiktoryi, która szybko, niespokojnymi ruchami, centymetrem trzymanym w ręce wymierzała zaczęła długość jej figury, ramion, bioder.

— Ah! to nie to! to nie to! — biadała krzykliwie — Za wysoka jesteś, moje dziecko, zanadto rozrośnięta. Córka księcia jest młodzieńką, delikatną dziewczyną, ty zaś jesteś już prawie kobietą! Mój Boże! Cóż ja pocznę! Bez manekina przystąpić do roboty nie mogę! Oprowadziłam go po pracowni, sądząc, że pomiędzy moimi pannami znajdzie się przecie jedna, przypominająca wzrostem i figurą księżniczkę, ale jak na nieszczęście, książę nie znalazł nic odpowiedniego. Jestem poprostu zrozpaczona! Takie wspaniałe zamówienie! Książę gotów jest udać się do innej pracowni.

— A może ja przydałabym się pani? — rzekła nagle Janka powstając. — Jestem szczuplejszą i niższą od Luizy. Może zechce panu spróbować?

— Dobrze, moje dziecko, spróbujmy — odparła niedbale pani Wiktorya — choć przyznam ci się, że straciłam już nadzieję, bym mogła zadowolić księcia.

Ale jakgdyby za przyczyną jakiegoś cudu podana miara zgadzała się znakomicie z wysmukłą postacią Janki.

— A to rzeczywiście szczęście prawdziwe! — wykrzykiwała pani Wiktorya. — Dziecko moje! Wyprowadziłaś mnie z poważnego kłopotu. Chodź że prędko, niech cię przedstawię księciu! Jeśli teraz jeszcze nie będzie zadowolony, to niechże idzie sobie gdzieindziej szukać czegoś odpowiedniejszego.

Mówiąc to, pociągnęła za sobą zarumienioną młodą dziewczynę do przyległego saloniku, gdzie oczekiwał książę. Była to poważna osobistość o długich białych faworytach i dumnym wejrzeniu.

— Ekscellencya wybaczy, że kazałam tak długo czekać na siebie — tłumaczyła się pokornie pani Wiktorya — ale zdaje mi się, że tym razem znalazłam to, co nam potrzeba. Miara zgadza się cudownie!

— Rzeczywiście! Widzę to z przyjemnością! — odparł uprzejmie książę, podchodząc do Janki. — Ten sam wzrost, postawa! Nawet z twarzy ta młoda panienka ładną jest podobna do mojej córki! Włosy i oczy tej samej barwy! Muszę nawet dodać, że jesteś jeszcze ładniejszą od mojej córki. A więc — zwrócił się książę do promieniejącej z radości pani Wiktoryi — przeszkoda dzięki tej milej panience szczęśliwie usunięta została, liczę zatem na słowność pani i zręczność jej pracowni.

I książę skłoniwszy się wyszedł, odprowadzony przez panią Wiktoryę, rozpyłującą się w komplementach i zapewnieniach, że uczyni wszystko, co tylko będzie możliwe, aby zasłużyć na zadowolenie księżniczki. Ale zaledwie znalazła się za drzwiami, zmieniła nagle ton rozmowy i zwróciła się do księcia z poufałym zapytaniem.

— A co? Co o niej powiesz, doktorze?

— Nadzwyczajna! Rozumiem teraz doskonale uparty kaprys hrabiego de Kermor i podzielać go! Jestem gotów zakochać się w niej od pierwszego wejrzenia!

— Jak Delrue! — zaśmiała się pani Wiktorya.

— Któż to taki ten Delrue?